LISTY TEATRU POLSKIEGO

49

WARSZAWA SEZON 1960 — 1961

Na okładce
Inscenizacja *Rozbitego dzbana*
Szkic Otto Axera

W 150-lecie śmierci Henryka von Kleista Światowa Rada Pokoju uznała rok 1961 rokiem rocznicowym tego wybitnego poety i dramaturga niemieckiego.

Czcząc wraz z całym światem kulturalnym nieprzemijającą wartość twórczości Kleista, Teatr Polski wystawia na Scenie Kameralnej od dn. 7 lipca jego komedię «Rozbity dzban».

Dyrektor Teatru: Stanisław Witold Balicki

Ze zbiorów
Działu Dokumentacji ZG ZASP

HENRYK KLEIST
Portret Wilhelminy von Zenge z r. 1806

Fryderyk Chrystian Hebbel:

Świat go poetą i człowiekiem uznał,
Przed największym mógł nie chylić czoła,
Mocą zrównali mu nieliczni zgoła,
W nieszczęściu, sądzę, nikt mu nie dorównał.

(Przełożył Zbigniew Krawczykowski)

Fryderyk Christian Hebbel (1813–1863) – poeta i dramaturg, znany i w Polsce. Jego *Dzienniki* w przekładzie Karola Irzykowskiego opublikował „Czytelnik" w r. 1958.

KRONIKA ŻYCIA KLEISTA I SĄDÓW O JEGO TWÓRCZOŚCI

Henryk von Kleist urodził się dn. 18 października 1777 r. we Frankfurcie nad Odrą, jako syn kapitana piechoty, potomek starej rodziny junkrów pruskich, osiadłych m. in. w Święcinie na Pomorzu. Rodziców stracił wcześnie; serdeczną mu opiekunką i wierną przyjaciółką była siostra przyrodnia Ulryka.

Życie i działalność Kleista zamyka się między dwoma doniosłymi wydarzeniami historycznymi: rewolucją burżuazyjną we Francji (1789–1794) oraz wojnami wyzwoleńczymi w Niemczech przeciw Napoleonowi (1812–1814). W r. 1806 upadło „Święte Cesarstwo Rzymskie Narodu Niemieckiego", wkrótce potem rozbite zostały Prusy jako pierwsza wówczas potęga militarna Europy. Walka z okupacją francuską, próby reform politycznych i społecznych szły w Niemczech w parze z wpływem filozofii Kanta i sporami między klasycyzmem weimarskim a rozkwitem romantyzmu, zdecydowanie odmiennego charakterem i rolą społeczną od naszego. Te zjawiska polityczne i artystyczne swoiście i skomplikowanie odbijały się na tragicznej, o patologicznych cechach naturze Kleista, który wielu przemian społecznych nie rozumiał, choć przejmował się nimi głęboko. Tkwił w kręgu interesów klasy junkrów pruskich, ale w swych, zwłaszcza realistycznych, dziełach – co podkreślają wszyscy marksistowscy krytycy – jak komedia *Rozbity dzban* czy nowela *Michał Kohlhaas* – umiał wyzwolić się spod wpływu wstecznych poglądów swej klasy.

Kleist był – jak pisze prof. Zdzisław Żygulski (we Wstępie do *Dzieł wybranych*, PIW 1960) – „jednym z tych ludzi, którzy nie mogą dojść do ładu ani z sobą, ani z otaczającym ich światem. Toteż przechodził raz po raz ciężkie kryzysy życiowe, z których każdy doprowadzał go niemal do obłędu i do chęci samounicestwienia się. W ciągu tych kryzysów utracił kolejno wiarę w rozum ludzki, w miłość, we własny talent poetycki, w przyszłość swej ojczyzny."

„Twórczość poetycka, w której widział słusznie właściwy sens i cel swego życia, była dlań męką. Zahamowane siły twórcze wybuchały jednak od czasu do czasu z elementarną siłą..."

*

Zgodnie z tradycją rodzinną młody Henryk Kleist zaczął od szkół wojskowych w Poczdamie pod Berlinem. Brał udział w wyprawie wojennej przeciw rewolucji francuskiej. Nie zdawał sobie sprawy, jakie siły polityczne tu się ścierają, ale nabrał zdecydowanej niechęci do wojny. Pisze wówczas do siostry Ulryki: „Oby tylko niebo dało nam pokój, żebyśmy mogli ludzkimi czynami okupić ten czas, który tutaj tak niemoralnie zabijamy." W r. 1799 rezygnuje z kariery wojskowej i we Frankfurcie nad Odrą, na uniwersytecie, studiuje filozofię, fizykę i matematykę, interesując się muzyką. W rok później zaręcza się z Wilhelminą von Zenge, córką generała. Częścią swego „planu życiowego", polegającego na zdobywaniu wiedzy i samodoskonaleniu się, obdarza narzeczoną, którą stara się urobić – na sposób pruski – na posłuszną żonę i wzorową matkę. Narzeczeństwo to wkrótce zostaje rozbite.

Zaznajomienie się w r. 1801 z filozofią Kanta, zwłaszcza z jego *Krytyką czystego rozumu*, obaliło racjonalistyczny światopogląd Kleista, oparty na ciasnych i dogmatycznych doktrynach Oświecenia. Filozofię Kanta zrozumiał opacznie. Porzuca naukę, postanawia rządzić się jedynie uczuciem i szuka równowagi życiowej w podróżach. Do narzeczonej, wzywającej go do powrotu, pisze: „Wy, kobiety, nie rozumiecie jednego słowa w naszym języku «ambicja»... Wrócę tylko wtedy, gdy będę mógł spełnić pokładane we mnie nadzieje, które rozbudziłem lekkomyślnie niejedną chełpliwą wypowiedzią. Krótko mówiąc: jeśli nie będę mógł powrócić do ojczyzny okryty sławą, nie powrócę nigdy."

*

W Szwajcarii w r. 1802 powstaje m. in. pierwszy szkic *Rozbitego dzbana* oraz tragedia losu *Robert Guiskard*, niezwykle ambitne przedsięwzięcie, które Kleist zniszczył. Niemiecki stary poeta Wieland napisze później, że gdyby duchy Aischylosa, Sofoklesa i Szekspira złączyły się dla stworzenia tragedii, powstałoby takie dzieło jak *Guiskard* Kleista, który predestynowany był do tego, by zapełnić tę lukę w dramaturgii niemieckiej, jaką pozostawili po sobie nawet Goethe i Schiller!

*

W latach 1805–1806 Kleist mieszka w Królewcu jako urzędnik Komory Celnej. Tu spotyka się ze swą byłą narzeczoną Wilhelminą, która wyszła za mąż za profesora filozofii Kruga. Stosunki między nimi układają się przyjaźnie.

Kleist kontynuuje pracę literacką. Tu, w Królewcu, powstają jego arcydzieła realizmu: pełna wersja *Rozbitego dzbana* i *Michał Kohlhaas*.

„W te początki zdrowej twórczości – jak w stulecie śmierci Kleista ocenia fakty historyk i krytyk literatury niemieckiej Franz Mehring (wybór jego pism w przekładzie Zbigniewa Krawczykowskiego ukaże się nakładem „Książki i Wiedzy") – wtargnęła katastrofa r. 1806, która zdruzgotała państwo staropruskie. – Gwałtownemu przewrotowi w życiu narodu, dokonanemu przez francuski podbój, Kleist potrafił przeciwstawić jedynie nienawiść staropruskiego junkra i oficera – do obcych najeźdźców. Nienawiść ta,

która wybuchła w gryzących satyrach, w potężnych pieśniach wojennych, a przede wszystkim w jego gigantycznym dramacie *Bitwa w lesie Teutoburskim*, nosiła z pewnością jakąś cechę genialno-demoniczną. – Na pewno Kleist odczuł najgłębiej narodową hańbę, jednak dostrzegał tylko jej wykonawców, a nie sprawców; obcy i zimny stanął wobec społecznych reform; odseparował się od postępowych sił narodu, pogrążając się coraz bardziej w spróchniałym romantyzmie [oczywiście mowa o jego roli społecznej w życiu Niemiec. Przyp. Red.], który w daleko większym stopniu nienawidził w Napoleonie dziedzica rewolucji niż tyrana narodu."

*

Lata 1807–1809 to najbardziej twórczy okres w życiu Kleista. Kończy komedię *Amfitrion* (oryginalną wersję z Moliera), dramat *Pentesilea*, dalej *Kasię z Heilbronn*. Teatr weimarski Goethego wystawia *Rozbity dzban*, zresztą bez powodzenia. Goethe nie był zwolennikiem twórczości Kleista, ostro krytykował m. in. jego *Pentesileę*, co boleśnie dotknęło autora; za ocenę *Pentesilei* i klęskę *Rozbitego dzbana* zamierzał wyzwać Goethego na pojedynek. Skończyło się na kilku złośliwych epigramach pod adresem Goethego i tego nieprzejednanym, negatywnym stosunku do Kleista, nawet po jego śmierci.

*

W r. 1810 Kleist pisze *Księcia Homburgu*, dramat, który Wilam Horzyca nazwał brandenburskim *Kordianem*. Zdaniem Mehringa, utwór ten jest „jedyną w niemieckiej literaturze dramatycznej odważną próbą osiągnięcia, przy pomocy widma grożącej śmierci, tego, co w innych tragediach osiąga się jedynie przez samą śmierć: moralnego oczyszczenia i przemiany bohatera". Horzyca, który w sezonie 1957/58 realizował w warszawskim Teatrze Narodowym po raz pierwszy w Polsce *Księcia Homburgu* (w przekładzie Jana Sztaudyngera) snuł m. in. takie podobieństwa i różnice z *Kordianem*: „Podobieństwo wzięło się – zdaniem Horzycy – zapewne z tego, co Norwid we wstępie do *Krakusa* określa jako «uwidomienie fatalności historycznej narodowi lub wiekowi, jakiemu wyłącznie właściwej». Obydwaj poeci, chcąc wyrazić fatalność dziejową, ukazali «posąg człowieka na posągu świata», istotę osamotnioną, oddaną w swej samotności burzom swego serca i nie znającą innej rzeczywistości, jak rzeczywistość snów i uczuć. Obaj szukają wyjścia z zaklętego koła romantycznego odosobnienia, ale Kordian dojrzewa do męczeńskiego *auto-da-fé*, gdy Homburg do świadomego swych celów życia. W tym różnica. Ale czyż fatalnością dziejową naszego narodu w owe dni nie było to, że można było dojrzewać tylko do męczeństwa i do marzenia? Homburg w szczęśliwym urodził się kraju i w szczęśliwsze lata; szczęśliwszy też poeta, mimo swego niełatwego życia i tragicznej śmierci, ozłocił go swym marzeniem."

Pewne analogie z niezależnymi od Kleista myślami Stanisława Wyspiańskiego, zwłaszcza w *Wyzwoleniu*, podkreślił z okazji polskiej prapremiery *Księcia Homburgu* Wojciech Natanson; wcześniej jeszcze zestawiała tych dwóch poetów i dramaturgów Bronisława Rosenthal w rozprawce w języku niemieckim, ogłoszonej drukiem w Krakowie w r. 1938.

*

Księcia Homburgu, jak o tym świadczy list Kleista do siostry Ulryki z marca 1810 r., zamierzał wystawić na swej prywatnej scenie w Berlinie polski arystokrata i mecenas sztuk pięknych książę Antoni Radziwiłł, autor kompozycji muzycznej do *Fausta*. Biografowie niemieccy Kleista nie znaleźli dowodów, że zamiar ten został zrealizowany.

Niepowodzenia poety i rozczarowania działacza politycznego i literackiego, jako publicysty, odrzucenie przez dwór i własną klasę społeczną jego oryginalnego artystycznie i patriotycznego *Księcia Homburgu* – złamało poetę zupełnie. Odwróciła się nawet od niego najbliższa rodzina.

W tym nastroju poznaje żonę małego urzędnika rachuby Henriettę Vogel, kobietę chorą nieuleczalnie, histeryczkę, która podobnie jak Kleist – nie widząc dla siebie lepszej przyszłości, postanowiła wspólnie z nim samobójczo rozstać się z życiem. Dn. 21 listopada 1811 r. w miejscowości Wannsee koło Berlina Kleist zastrzelił najpierw Henriettę a potem pozbawił się życia. Zwłoki obojga pochowano we wspólnym grobie w Wannsee.

*

„Tragedia tego życia – powiedział Mehring – wzbudza nie tylko litość i trwogę według recepty dawnej dramaturgii, co litość nad ofiarą i nienawiść do zła toczącego jak rak naród niemiecki." Również współczesny nam krytyk György Lucács, widząc w niektórych partiach twórczości Kleista „kształty potężne, niekiedy wręcz genialne", przecież przestrzega ostro niemieckich historyków ideologii i literatury narodowej przed potakiwaniem wszystkiemu, co w dziedzinie filozoficznej i estetycznej u Kleista fałszywe i reakcyjne, „podczas gdy – jak pisze Lucács – nieliczne zwycięstwa realizmu nad romantycznymi przesądami, zdrowej myśli nad historią, jak chociażby *Rozbity dzban*, traktowali jako nieistotne produkty uboczne".

*

Niemiecka krytyka podkreśla jako fakt niebywały i wyjątkowy w dziejach, że dramaturg Kleist nie widział na scenie ani jednego ze swych utworów, choć niektóre premiery odbyły się za jego życia na ojczystych scenach.

O ileż tragedia naszych romantyków Mickiewicza, Słowackiego, Krasińskiego i Norwida była większa!

Zwięzłe, ale interesujące dane o Kleiście na scenach niemieckich i o Kleiście w Polsce znajdzie Czytelnik we Wstępie Mieczysława Urbanowicza do *Rozbitego dzbana*, wydanego w przekładzie Józefa Mirskiego („Biblioteka Narodowa", seria II, tom 109, Zakład Narodowy im. Ossolińskich, Wrocław 1957).

Z dramatów Kleista tylko trzy trafiły na sceny polskie. *Kasię z Heilbronn* teatr lwowski za dyrekcji J. W. Kamińskiego zagrał dn. 2 maja 1826 r. w adaptacji F. K. Błotnickiego spolszczającej osoby i miejsce akcji pt. *Jasnowidząca, Historyczno-romantyczny dramat.* – Po raz drugi teatr lwowski zagrał *Kasię z Heilbronn* dn. 18 marca 1853 r. w jeszcze swobodniejszej przeróbce, jako *Kasię z Bełzca, czyli Jasnowidzącą*, przenoszącej akcję do Polski z czasów króla Kazimierza Wielkiego.

Rozbity dzban wszedł po raz pierwszy w Polsce na scenę łódzką w r. 1948 z inicjatywy Leona Schillera, w przekładzie Zbigniewa Krawczykowskiego (pierwodruk przekładu: PIW, 1953); potem zagrały go teatry w Krakowie, Toruniu i w Poznaniu. W Warszawie *Rozbity dzban* grany jest po raz pierwszy przez scenę polską. W r. 1952 przywiózł tę komedię Berliner Ensemble Brechta, ale to przedstawienie, przesadnie naturalistyczne, oceniane pozytywnie w Niemczech, nie spodobało się polskiemu środowisku teatralnemu. Krytyka polskiego środowiska wpłynęła dodatnio na zespół Brechta, który ją przyjął jako w dużej mierze słuszną. Pisze o tym Leon Schiller w szkicu *Teatry berlińskie* (*Pamiętnik Teatralny*, zeszyt 3, r. 1953). Obszerniej i surowo ocenia przedstawienie *Rozbitego dzbana*, pokazane przez Berliner Ensemble, zwłaszcza na tle „prostoty" innych inscenizacji, Konstanty Puzyna w szkicu *Teatr Brechta, czyli o prostocie* (zob. zbiór jego szkiców *To, co teatralne*, Wyd. Artystyczne i Filmowe, Warszawa 1960).

Książę Homburgu zagrany został w reżyserii Wilama Horzycy przez Teatr Narodowy w Warszawie w 1958 r.

Opublikowane przez PIW *Dzieła wybrane* Kleista, obok *Rozbitego dzbana* i *Księcia Homburgu*, zawierają jeszcze dramat *Pentesilea* w przekładzie Witolda Hulewicza, kilka nowel w przekładzie Edyty Sicińskiej oraz wybór *Listów* w tłumaczeniu Heleny Kahanowej.

O życiu Kleista skąpe pozostały wiadomości. Najobszerniejszym i najbogatszym informatorem są właśnie listy, które ze względu na swój charakter, myśli, dokumentację przeżyć oraz formę – są częścią jego literackiego dzieła. Większość jednak listów Kleista zniszczyła jego rodzina, nawet siostra Ulryka i narzeczona Wilhelmina von Zenge. Pierwsza, bo nie rozumiała jego twórczości i nie chciała szkodzić pamięci brata, druga – bo jako wierna żona profesora Kruga, bała się wracać do listów poety pisanych z „ogromną namiętnością."

TRAGEDIA ŻYCIA I ŚMIERCI KLEISTA OPOWIEDZIANA W KILKU LISTACH

Autorzy i adresaci: Henryk von Kleist – Wilhelmina von Zenge, *narzeczona poety* – Ulryka von Kleist, *przyrodnia siostra poety* – Adolfina Henrietta Vogel, *ostatnia przyjaciółka poety* – Wilhelm Teodor Krug, *następca Kanta na katedrze filozofii w Królewcu* – Ernest Fryderyk Peguilhen, *przyjaciel Voglów*

WILHELMINA VON ZENGE DO SWEGO POŹNIEJSZEGO MĘŻA W. T. KRUGA

Frankfurt, 16.6.1803

[...] Gdy miałam osiemnaście lat, ojcu mojemu powierzono dowództwo pułku stacjonującego we Frankfurcie. Z żalem rozstawałam się z Berlinem, gdzie zostawiałam ukochanego brata i równie ukochaną przyjaciółkę. Serca mojego nie wzruszył do owej pory żaden mężczyzna. Być może z jednym tańczyłam lub rozmawiałam chętniej niż z innym, żaden jednak nie był właściwie przyczyną mojego smutku przy wyjeździe z Berlina.

Z początku nie podobało mi się wcale we Frankfurcie, żyliśmy jak gdyby nadal w Berlinie, lecz niebawem poznaliśmy ludzi, którzy zainteresowali się nami i starali w rozmaity sposób uprzyjemnić nam czas. Wśród nich wyróżniali się zwłaszcza Kleistowie.

Porucznik Kleist służył jeszcze wówczas w pułku mojego ojca. Przychodził do nas ze swymi siostrami niemal codziennie i wszyscy lubiliśmy go bardzo, gdyż był to wesoły młody człowiek i swymi żartami często pobudzał nas do śmiechu. Starszy jego brat, porucznik gwardii, wystąpił w tym czasie z wojska i studiował we Frankfurcie. I on był naszym sąsiadem, ale gdy przychodziliśmy z wizytą do jego sióstr, nie przyłączał się do towarzystwa. Dopiero kiedy jego brat został przeniesiony do Poczdamu, siostry straciły towarzysza, a my miłego uczestnika naszych zebrań, zbliżył się do nas. Byliśmy jednak wszyscy zdania, że nie zdoła zastąpić brata, był melancholijny, ponury i bardzo małomówny. Po jakimś czasie zaczął nam towarzyszyć na spacerach, przychodził do nas z siostrami, ze mną grał i śpiewał, i jak się zdawało, czuł się wśród nas zupełnie dobrze. Słuchał wtedy wykładów z fizyki eksperymentalnej doktora Wünscha, a po collegium opowiadał nam zwykle z wielkim ożywieniem treść wykładu. Zainteresowaliśmy się tym tak bardzo, że razem z siostrami Kleista i kilku innymi pannami z naszego koła udałyśmy

się do doktora Wünscha z prośbą, aby i dla nas zechciał wykładać fizykę. Profesor zgodził się i odtąd stałyśmy się bardzo gorliwymi słuchaczkami, powtarzałyśmy lekcje w domu pod kierunkiem naszego korepetytora, pana von Kleista, i pisałyśmy wypracowania na tematy poruszane w wykładach.

Pewnego wieczoru Kleist przeczytawszy wypracowania swych sióstr poprosił, bym mu pokazała także swoje. Uczyniłam to, a on przejrzawszy powiedział, że jest dobre, tylko bardzo błędnie napisane. Poprosił o pozwolenie, by przejść ze mną w krótkich wypracowaniach główne zasady gramatyki niemieckiej. Chętnie na to przystałam, pilnie się do tego przykładając, gdyż chciałam mu wynagrodzić jego trud.

Jednego wieczoru, gdy byłam u Kleistów, dał mi jak zwykle wypracowanie owinięte w biały papier, ale jakież było moje zdumienie, gdy otworzywszy w domu paczuszkę znalazłam list Kleista, w którym pisał, że mnie już od dawna kocha i że uszczęśliwiłabym go oddając mu swą rękę.

Nigdy dotąd nie myślałam, że jakiś mężczyzna może mnie pokochać, uważałam, że jestem brzydka i nieznośna, i byłam wiecznie z siebie niezadowolona. Z Kleistem czułam się bardzo swobodnie, lubiłam go jak brata, ale go nie kochałam i byłam zdumiona jego oświadczynami. Do tej pory nie miałam o niczym najmniejszego pojęcia, przeciwnie, sądziłam, że przekłada nade mnie siostrę moją, Lottę. Zwierzyłam się Luizie* i wyznałam jej, że go wprawdzie lubię, ale nie jest on mężczyzną, który mógłby mi się podobać. Na drugi dzień napisałam mu, że go nie kocham i nie zostanę jego żoną, ale zawsze będę go ceniła jako przyjaciela.

Niestety, nie mogłam uniknąć z nim spotkań. Był zrozpaczony moją odpowiedzią i chciał mi wręczyć drugi list, ale odmówiłam. Przez osiem dni nagabywał mnie na spacerach, ponieważ przestałam przychodzić do jego sióstr, prosił Luizę, by wzięła ten list, w końcu podał mi go ze łzami w oczach tak, że wzruszona przyjęłam.

W liście tym pytał, co mu mam do zarzucenia, i zapewniał, że będę z nim robić wszystko, co zechcę, i żebym mu wyjawiła, w jaki sposób zdoła pozyskać moją miłość. Odpisałam, dając obraz mężczyzny, który mógłby mnie uczynić szczęśliwą. Tak bardzo starał się sprostać temu ideałowi, że w końcu pozwoliłam mu napisać do moich rodziców i przyrzekłam swą rękę w razie ich zgody.

Posiadał trochę majątku, nie tyle wprawdzie, byśmy mogli z tego żyć, jednakże król obiecał dać mu urzędową posadę, gdy skończy studia. Moi rodzice wyrazili zgodę pod warunkiem, że zaczekamy, aż on obejmie urząd, z czego byłam bardzo rada. Kleistowi ogromnie zależało na tym, by mnie kształcić i udoskonalać. Gdy wracał z wykładów, poświęcał mi zawsze godzinę czasu, zadawał interesujące pytania, na które musiałam pisemnie odpowiadać, i poprawiał moje elaboraty. Przynosił mi pożyteczne książki do czytania, kazał wypowiadać swój sąd o nich i pisać streszczenia. Czytał mi wiersze, potem musiałam je odczytywać lub tłumaczyć na język francuski. Starał się też zaostrzyć mój dowcip i rozwinąć bystrość, każąc mi układać na piśmie rozmaite anegdoty i porównania. Tak więc żył całkowicie dla mnie. Pokochałam go serdecznie i postanowiłam, że jemu wyłącznie poświęcę swe życie. Wprawdzie nieraz uświadamiałam sobie, że nie odpowiada on jednak mojemu ideałowi mężczyzny, ale myślałam iż, być może, nie spotkam lepszego i nie znałam też nikogo, kto by mi był bliższy. Uczciwie wypełniałam swoje śluby, wystrzegałam się błędów, które u mnie ganił, w duchu zawsze czyniłam go sędzią wszystkich moich myśli i postępków. Tak żyliśmy pół roku bardzo szczęśliwie; Kleist skończył tutaj studia i przeniósł się do Berlina, by się tam w dalszym ciągu kształcić i przygotowywać do objęcia urzędu.

Nauczyłam się cenić jego towarzystwo, tak że przy rozstaniu czułam się bardzo nieszczęśliwa, a potem brakowało mi go na każdym kroku. Pisywał regularnie co dwa tygodnie, przyjeżdżał, ilekroć mógł, i był dla mnie zawsze tak samo dobry i serdeczny. Posiadał dużą inteligencję; wszyscy wykładowcy byli pełni podziwu dla jego zdolności; obdarzony niezmiernie żywą wyobraźnią, często oddawał się marzeniom i fantazjowaniu. Miał wzniosłe pojęcie o moralności, a ze mnie chciał zrobić ideał, czym mnie nieraz wprawiał w zakłopotanie. Obawiałam się, że nie sprostam jego wymaganiom, i wytężałam wszystkie siły, by rozwinąć wszechstronnie swe zdolności, gdyż pragnęłam wydać mu się jak najbardziej interesująca.

Przed dwoma laty przyjechał całkiem niespodziewanie na Boże Narodzenie i oświadczył, że gdyby chciał, mógłby natychmiast otrzymać posadę, ale że jest to dlań niemożliwe, bo zajęcia urzędowe są dla niego klęską, poza tym nie chce poświęcić swej wolności. Zapytał, czy zadowoliłabym się jego niewielkim majątkiem. Przestraszyłam się bardzo tego wszystkiego, nie doradzałam mu ani nie odradzałam, nie chcąc być przyczyną jego nieszczęścia, i zapewniałam, że zgodzę się na wszystko dla jego dobra. Wyjechał do Berlina, lecz niedługo potem otrzymałam list, a jego treść była o wiele okropniejsza niż pierwsza wiadomość. Pisał, że filozofia Kanta, którą właśnie studiuje, doprowadziła go do takiej rozpaczy, iż nie może już dłużej wytrzymać w swoich czterech ścianach i uda się w podróż, by się trochę rozerwać. Posłał mi swój portret i filiżankę z bardzo ładnym napisem, zapewniając, że będzie często pisał i że wkrótce wróci.

Posłałam mu również swoją podobiznę i pożegnałam go listownie. Wyjechał z siostrą do Paryża i z początku pisywał często, potem nie dawał o sobie znać przez trzy miesiące, a wreszcie napisał, że chce kupić posiadłość w Szwajcarii i ma nadzieję, że zgodzę się tam z nim pojechać, gdy przybędzie, aby mnie z sobą zabrać. Błaga-

* siostra Wilhelminy

łam go w najbardziej wzruszających słowach, by wrócił do kraju; wyznałam, że zgodzę się towarzyszyć mu, dokądkolwiek się uda, ale ciężko mi przyjdzie opuścić rodziców i wyjechać tak daleko.

Przez pięć miesięcy każdego dnia, w którym przychodziła poczta, czekałam daremnie na odpowiedź. Moje marzenia i nadzieje szczęśliwej przyszłości zgasły już od dawna, zdawałam sobie jasno sprawę, że nigdy nie będę z tym człowiekiem szczęśliwa, gdyż i jemu nie potrafię dać szczęścia. Pragnęłam jednakże dotrzymać słowa i poświęcić się dla niego całkowicie. Tyle mu zawdzięczałam, brałam tak żywy udział we wszystkim, co go dotyczyło, że sądziłam, iż, nie mogąc go uszczęśliwić, wniosę choć trochę pogody w jego życie. Znałam dobrze wszystkie jego dziwactwa i upodobania i byłam przekonana, że żadna inna kobieta nie umiałaby sobie z nim poradzić.

Po pięciu miesiącach dowiedziałam się w końcu od jego siostry, gdzie przebywa. Napisałam do niego; odpisał – że nie spodziewał się więcej listu ode mnie, gdyż ostatnie moje pismo zrozumiał jako odmowę zamieszkania z nim w Szwajcarii. Pisał dalej, że po ciężkiej walce udało mu się wyrwać mój obraz z serca, przeto prosi mnie, abym już więcej do niego nie pisała. Przez własną lekkomyślność pozbawił się posady w Berlinie, podróżami swymi zbudził u ludzi wielkie nadzieje, nie może więc teraz, nie zdobywszy sławy, wrócić do kraju. Jedynym jego życzeniem jest – umrzeć wkrótce.

List ten zrobił na mnie wstrząsające wrażenie, przy tym nie tyle litowałam się nad sobą, ile nad jego losem. Uświadomiłam sobie jasno, że nigdy nie zostanę jego żoną, zresztą już od dawna przestałam tego pragnąć. Wielkim wysiłkiem woli zdobyłam się na rozstanie z jego portretem, bardzo do niego podobnym, napisałam mu jeszcze raz, pocieszając go jak przyjaciółka i prosząc, by o mnie przynajmniej jak o przyjaciółce nie zapomniał. Prosiłam go też, aby czasem do mnie pisał i donosił, jak mu się powodzi, gdyż będę się zawsze jak najserdeczniej interesowała jego życiem. Na to nie otrzymałam już odpowiedzi [...]

HENRYK VON KLEIST DO ULRYKI VON KLEIST

Berlin, 5 lutego 1801

Moja droga, kochana Ulryczko, gdy zobaczyłem Schönfeldta w teatrze, ogarnęła mnie na chwilę niewymowna radość, że i Ty może jesteś w pobliżu, i do tej pory nie wiem właściwie, dlaczego nie skorzystałaś z tak dobrej okazji i nie przyjechałaś do Berlina. Cieszyłbym się z całego serca, a choć wiem, że w to nie wątpisz, piszę Ci o tym, bo radość moja byłaby większa, niż przypuszczasz. W całym tym ludnym królewskim mieście nie ma ani jednego człowieka, który choć w przybliżeniu byłby dla mnie tym, czym Ty mi jesteś. Myślę o Tobie zawsze z dumą

i radością, gdyż jesteś jedyną, jedynym człowiekiem, o którym wiem, że kocha mnie całkiem bezinteresownie, bez ubocznych myśli, słowem, że kocha m n i e t a k i e g o, j a k i m j e s t e m. Z bólem wyznaję, że nie mogę o sobie tego samego powiedzieć, choć z pewnością bardziej na to zasługujesz niż ja – zbyt wiele dla mnie zrobiłaś, i czystą przyjaźń mąci domieszka wdzięczności. Teraz znów proponujesz mi przez Schönfeldta pomoc, a moje nieszczęsne położenie sprawia, że nigdy nie mogę dawać, lecz zawsze muszę brać. Jeśli dostanę 200 talarów od Wackerbartha, to sądzę, że razem z moim dodatkiem zdołam opędzić bardzo wysokie koszty pobytu w Berlinie (podrażają go głównie częste odwiedziny w Poczdamie). Załatw to i nie obawiaj się, że, zmuszony do większej wdzięczności, będę Cię mniej serdecznie kochał i czcił.

Długo z sobą walczyłem, czy przyjąć zaproszenie Schönfeldta i pojechać z nim do Werben. Postanowiłem jednak odmówić z przyczyn, które Ci tu pokrótce wyłuszczę. Pragnę z całego serca opuścić jak najprędzej to smutne dla mnie miasto. Gdy tylko ukończę studia kilku fakultetów naukowych, tak jak zaplanowałem, zamierzam stąd wyjechać. Nie chcąc przez podróż odwlekać tej i tak dalekiej, upragnionej chwili, odmówiłem sobie przyjemności spotkania się z Tobą. Ach, jakże chętnie zobaczyłbym Cię w cichym Werben, tyle miałbym Ci do powiedzenia, tyle mógłbym się od Ciebie nauczyć. Nie wiesz, co się w mym sercu dzieje. Czy Cię to aby interesuje? Tak, z pewnością. Pragnąłbym Ci opowiedzieć wszystko, gdyby to było możliwe. Ale to nie jest możliwe, choćby nawet nie istniały inne przeszkody prócz tej, że brak nam właściwie sposobu wyrażania swych myśli. Jedyny środek, jaki posiadamy, mowa, nie nadaje się do tego, nie zdoła odmalować stanów duszy, ukazuje tylko strzępy, urywki. Toteż ilekroć chcę komuś otworzyć serce, ogarnia mnie niemal uczucie grozy, nie dlatego, bym się wzdrygał przed szczerością, ale że nie umiem odsłonić w s z y s t k i e g o, n i e p o t r a f i ę i boję się, iż z tych ułamków powstanie fałszywy obraz. Jednakże wobec Ciebie odważę się na to i tak jak zdołam, w urywkach myśli, wyjawię to, co może być dla Ciebie istotne.

Nie zdecydowałem się do tej pory na objęcie żadnego urzędu – znasz moje powody. Istnieją też argumenty przeciwne, ale o tych również nie będę mówił. Pragnąłbym zawsze postępować słusznie; w tym sęk, że nie wiem, gdzie jest słuszność. Nie mogąc już dłużej znieść tego stanu wewnętrznej niepewności, uciekłem się do sposobu owego Rzymianina, który będąc w namiocie Porsenny i widząc, że król zbyt długo rozpatruje warunki pokoju, zmusił go do powzięcia decyzji. Zakreślił mianowicie krąg wokół króla i siebie i oświadczył, że żaden z nich go nie przekroczy, zanim nie zapadnie postanowienie wojny lub pokoju. Podobnie i ja zrobiłem. Przysiągłem, że nie wyjdę z mieszkania, dopóki nie ustalę swego planu życiowego; ale upłynęło osiem dni i w końcu, niezdecydowany, mu-

siałem jednak pokój opuścić. Ach, ty nie wiesz, Ulryko, jak często przeżywam głębokie wstrząsy. Czy mnie rozumiesz? Nie ma sposobu, aby zostać przez innych całkowicie zrozumianym, człowiek już z natury rzeczy sam jedynie może być swym powiernikiem.

Widzę z każdym dniem jaśniej, że jestem zupełnie niezdolny do pracy w urzędzie. Przywykłem dążyć do własnych celów, odzwyczaiłem się całkowicie od posłuszeństwa wobec cudzych zamierzeń. Ostatnio zdarzyła mi się rzecz okropnie przykra. Było to podczas jednego z posiedzeń, w których nadal biorę udział, bo nie bardzo wiem, jak się od nich wykręcić bez niczyjej obrazy. Wśród rozmaitych sprawozdań referuje się na nich zazwyczaj artykuły z czasopism z dziedziny chemii, mechaniki itd. Jeden z członków otworzył wielki foliał, stanowiący piątą część świeżo wydanego francuskiego dzieła o mechanice. Stwierdził ogólnikowo, że wprawdzie zapoznał się z książką tylko pobieżnie, ale wydaje mu się, że zawiera ona wiele rzeczy, które powinny komisję zainteresować. Wtedy prezes spytał go, czy uważa za wskazane, aby ktoś dokładnie to dzieło przestudiował, a otrzymawszy odpowiedź twierdzącą, zwrócił się szybko do mnie i rzekł: „No panie v.K., to jest coś dla pana, niech pan tę książkę weźmie, przeczyta i zreferuje wobec komisji." Nie mogę Ci opisać, co się wtedy w mojej duszy działo. Taka rzecz wymaga co najmniej roku studiów, jest nowa, a więc nie ma jeszcze ustalonej opinii jej wartości. Wywraca to cały mój plan nauki itd. itd. Ale po raz pierwszy od dwóch lat miałem znowu przed sobą przełożonego i byłem tak zmieszany, że tylko skinąłem głową na znak zgody. Potem jednak tym bardziej mnie to rozzłościło; lecz wówczas przypomniałem sobie z radością, że jestem jeszcze wolny, i postanowiłem nie zabierać się wcale do czytania tej książki – niech się dzieje, co chce. Boję się, że będzie to znowu źle zrozumiane, bo przecież nie umiałem wytłumaczyć wszystkiego, jak należy.

Rzadko bywam w towarzystwie. Najbardziej odpowiadałby mi Żydzi, tylko że zanadto popisują się swym wykształceniem. Poznałem Pana Cohena, znajomość interesująca nie tyle ze względu na jego osobę, ile że jest właścicielem gabinetu fizycznego, wspaniale zaopatrzonego w przyrządy, z którego pozwolił mi korzystać. Bywam niekiedy u Clausiusów, gdzie goście są bardziej zajmujący niż gospodarze. Raz brałem udział w tańcach i nieźle się bawiłem, rad z rozrywki.

Huth wprowadził mnie w świat uczonych, w którym jednakowoż czuję się tak samo źle, jak wśród ludzi nieuczonych. Każdy z nich siedzi jak gąsienica na liściu, każdy uważa, że jego listek jest najlepszy, a o drzewo nikt się nie troszczy.

Ach, kochana Ulryko, nie nadaję się do życia z ludźmi, to smutna prawda, ale tak jest, a jeśli mam bez ogródek wyjawić przyczynę: nie podobają mi się. Wiem, że człowiek jest jak zwierciadło i że od jego właściwości zależy,

jak się w nim otoczenie odbija. Niejeden przestałby narzekać na zepsucie obyczajów, gdyby pomyślał, czy nie samo lustro, odbijające obraz świata, jest brudne i krzywe. Czuję się źle wśród ludzi nie tyle dlatego, że są inni, niżbym sobie życzył, lecz że raczej ja sam nie jestem taki, jak bym tego pragnął. Konieczność odgrywania pewnej roli i zarazem wewnętrzny sprzeciw sprawiają, że każde zgromadzenie ludzi męczy mnie i czuję się swobodny tylko we własnym towarzystwie, gdyż wtedy mogę być całkowicie sobą. Wśród ludzi jest to wykluczone, nikt nie jest sobą. Ach, wielu ludziom, którzy widzą tylko powierzchnię rzeczy, natura zaoszczędziła na szczęście owej smutnej jasności spojrzenia. Mnie w każdym drgnieniu twarzy pokazuje myśl, za każdym słowem jego zaczajony sens, w każdym postępku przyczynę – odsłania przede mną wszystko, co mnie otacza, i mnie samego odziera żałośnie z wszelkich osłonek, aż w końcu serce brzydzi się tej nagości. – Na domiar ogarnia mnie dziwna, nieprzezwyciężona nieśmiałość, która ma prawdopodobnie fizyczną przyczynę. Z największym wysiłkiem udaje mi się to ukryć, tak aby nie rzucało się w oczy – o, jakże to bolesne być na pozór silnym i swobodnym, gdy wewnętrznie czuję się słaby niczym dziecko, bezwładny, jak gdyby mi wszystkie członki skrępowano. Nie móc się nigdy pokazać takim, jak by się pragnęło, nie mieć wolności działania, nie umieć się nawet zdobyć na coś wielkiego, w poczuciu, że się nie wytrwa, że się jest zależnym od każdego przelotnego nastroju, bać się, że najgłupsza dziewczyna czy najpodlejszy łotr w eleganckim ubraniu zniszczyć cię mogą najbłahszą zjadliwą uwagą! – Ulryko, być może, że Ty tego nie rozumiesz i że są to znowu sprawy nie dające się wytłumaczyć. Zrozumie je tylko ten, kto je sam przeżywa.

Chwiać się też zaczyna filar, który do tej pory zawsze był moją ostoją w zamęcie życia. Mam na myśli zamiłowanie do nauki. Jakże Ci to wyjaśnić? Droga Ulryko, istnieje utarte zdanie, że życie to trudna gra. A dlaczego trudna? Bo trzeba ciągle i bez przerwy wyciągać kartę nie wiedząc, co jest atutem. Trzeba ciągle i ustawicznie działać, nie wiedząc, gdzie słuszność. Wiedza nie jest najwyższym dobrem, lepiej jest działać aniżeli wiedzieć. Talent rozwija się w ciszy, lecz charakter w zgiełku świata. Są to dwa całkiem odmienne cele i prowadzą do nich różne drogi. Jeśli ich nie można pogodzić, co należy wybrać? Cel najwyższy, ten, do którego nas kierują skłonności? Gdyby zdobycie prawdy było moim dążeniem, ach, jakże to smutne być tylko uczonym. Wszyscy znajomi radzą mi, abym wybrał jedną dziedzinę wiedzy i tej się poświęcił. To droga do sławy, przyznaję, lecz czy to jest moim dążeniem? Nie potrafiłbym zagrzebać się jak kret w norze i zapomnieć o bożym świecie. Wszystkie nauki pociągają mnie na równi, a jeżeli jakąś wyróżniam, to jak ojciec najbardziej kochający tego syna, który w danej chwili przy nim się znajduje. A więc mam się ciągle

przerzucać z jednej gałęzi wiedzy na drugą, poznając zaledwie jej powierzchnię, nie docierając nigdy w głąb? Oto filar, który zaczyna się chwiać.

W głowie mam pełno myśli, mnóstwo odpowiedzi na wszystkie wątpliwości. Ale myśli te jeszcze nie dojrzały. Goethe mówi, że na powzięcie decyzji składa się wiele czynników. Ale czyż to nie jest przywarą, że nie umiemy uchwycić chwili obecnej, że zawsze żyjemy przyszłością? Jednakże – każdy przecież zwraca swe serce ku przyszłości jak kwiat swoje kielichy ku słońcu. – Ucz się pilnie Gaspariego i nie zaniedbuj lutni. Kto wie, czy się nam to kiedyś nie przyda. Dobranoc, już późno. Pozdrów swą miłą gospodynię i wszystkich znajomych.

H. K.

HENRYK VON KLEIST DO WILHELMINY VON ZENGE

Paryż, 27 października 1801

Droga Wilhelmino, zapewne otrzymałaś już mój ostatni list, w którym donosiłem Ci o planach na przyszłość, a mianowicie o zamiarze osiedlenia się w Szwajcarii. Cóż Ty na to? Wolność, własna posiadłość, szlachetna praca, żona – ach, ukochana, żaden los nie wydaje mi się bardziej godny zazdrości! Lecz czy i Tobie także? Nie wyobrażaj sobie, że życie to będzie pozbawione uroków. Tak sądzić mogą tylko ludzie, którzy nie mają dlań właściwego zrozumienia. Ale czy mam się tego z Twej strony obawiać? Czyż jesteś przyzwyczajona do przepychu i zbytku? Czyż przyjemności życia miejskiego nie są i dla Ciebie tylko płytkimi rozrywkami? Czy bierze w nich udział Twoja dusza? Czyż nie pozostaje zawsze jedno nie spełnione marzenie, które urzeczywistnić może tylko przyszłość, jaką Ci chcę zgotować? – Droga Wilhelmino, w ostatnim moim liście, nie chcąc, by poniosła Cię wyobraźnia, prosiłem, byś zrazu rozważyła jedynie mniej przyjemne strony mojego planu. Ale teraz przedstaw sobie i miłe jego strony, a jeżeli sprawiedliwie rozważysz korzyści i braki, o, jakże głęboko, jak bardzo głęboko spadnie szala szczęścia. Posłuchaj lub raczej odpowiedz mi na jedno pytanie: Co jest najgłębszym pragnieniem kobiety? Pewien jestem, że się nie pomyliłem i że odpowiedź Twoja będzie brzmiała: „Miłość męża". A teraz powiedz, gdzie pełniej rozkwitają uciechy miłości, gdzie dwa serca bardziej są skore darzyć się miłością i chłonąć ją, jeśli nie w ciszy życia wiejskiego? – Czy sądzisz, że w mieście ludzie zdolni są kochać? Zapewne, ale tylko wtedy, gdy nie mają nic lepszego do roboty. Mężczyzna piastuje urząd, dąży do bogactwa i honorów, a to zabiera mu sporo czasu. Ma, co prawda, trochę wolnych chwil, ale udziela się przyjaciołom, lubi rozrywki. Mimo to pozostałaby mu jakaś resztka na kochanie. Ale nawet gdy przebywa w domu, jego roztargniony umysł znajduje się poza domem, tak że pozostają mu tylko skąpe godziny, które składa swej żonie w ofierze. Podobnie ma się sprawa z kobietą – i oto dlaczego boję się życia w mieście. A teraz wyobraź sobie życie na wsi. Mężczyzna pracuje; dla kogo? Dla żony. Gdzie wypoczywa? Przy żonie. Jeśli pragnie samotności, szuka jej u żony. Kiedy chce się zabawić w towarzystwie, idzie do żony. Gdy jest wesoły, żona dzieli jego radość. Gdy jest smutny, żona dzieli jego smutek. Żona jest mu wszystkim. – Czy dziewczyna, którą czeka taki los, może się jeszcze zastanawiać?

Z utęsknieniem wypatrywać będę listu od Ciebie. Twoja odpowiedź na mój ostatni list nie zastanie mnie już chyba w Paryżu. Doszedłem do wniosku, że zarówno ze względu na moje środki, jak i dlatego, by nie tracić czasu, powinienem jak najprędzej przystąpić do wykonania swego planu. Poza tym nic mnie w Paryżu nie zatrzymuje, tak że jeszcze przed nadejściem zimy zamierzam wyjechać do Szwajcarii, aby w okresie zimowym rozejrzeć się tam i zasięgnąć informacji. – Bądź spokojna. Uzależniam wszystko od Twojej zgody. Nie powezmę decyzji, zanim nie otrzymam odpowiedzi od Ciebie. Jeśliby mi się nawet nie udało urzeczywistnić swych zamiarów, rad jestem, że opuszczam to miasto, do którego, przyznaję, czuję niemal obrzydzenie. Odpisz więc od razu do Berna, nawet jeśli napisałaś już do Paryża. Prześlą mi tam ten list. Z Ulryką miałem ciężką przeprawę. Nie wierzy w realność mojego planu ani nawet w to, że mógłby mnie uszczęśliwić. Ale mam nadzieję, że rzeczywistość ją przekona. Choć zwiedziłaby chętnie Szwajcarię, uważa, że podróż taka w zimie byłaby dla niej nie wskazana. Wraca więc do Frankfurtu [nad Odrą], a ja odprowadzam ją do Frankfurtu nad Menem. Kochana Wilhelmino, proszę Cię, zachowaj to wszystko w ścisłej tajemnicy. Ojcu swemu także nic nie mów o moim planie, dowie się o nim dopiero, gdy już będzie zrealizowany. U nas też nie wspominaj o treści tego listu. Pomyśleliby sobie Bóg wie co. Wystarczy, jeśli Ty jesteś o wszystkim z góry powiadomiona. Ulryka zaskoczy ich tą niespodziewaną wiadomością. Bywaj zdrowa i życz mi szczęścia. Muszę już kończyć, jeśli mam zdążyć na pocztę. – Napisz Karolowi, żeby się liczył z powrotem swego Jana*, który z końcem października stawi się we Frankfurcie n. Odrą.

H. K.

ADOLFINA HENRIETTA VOGEL DO ERNESTA FRYDERYKA PEGUILHENA

Drogi przyjacielu! Wierna przyjaźń, którą mi Pan zawsze okazywał, będzie teraz wystawiona na dziwną próbę. Albowiem my oboje, to jest znany poeta Kleist i ja, znajdujemy się u Stimminga*, na drodze do Poczdamu, w całkowicie bezradnej sytuacji, gdyż leżymy zastrzeleni, i jedynie w dobroci życzliwego przyjaciela pokładamy

* Mowa o służącym Karola v. Zenge, który towarzyszył w podróży Kleistowi.

* właściciel gospody

nadzieję, że nasze doczesne szczątki będą przekazane mocnej twierdzy – ziemi. Drogi Peguilhenie, niech Pan się postara jeszcze dziś wieczór tu przyjechać i tak wszystko ułożyć, żeby mój poczciwy Vogel jak najmniej się przeraził. Louis* zamierzał dziś wieczorem lub w nocy posłać po mnie wóz do Poczdamu, gdyż powiedziałam mu, że tam jadę. Podaję to Panu, żeby Pan mógł stosownie do tego wszystko zarządzić. Proszę po tysiąckroć pozdrowić ode mnie żonę i córkę, które serdecznie kochałam, a Pan, drogi przyjacielu, niech będzie przekonany, że przyjaźń i życzliwość Pana i Pańskiej rodziny jeszcze teraz, w ostatniej chwili mego życia, sprawia mi ogromną radość.

Wasza
A. Vogel

U Stimminga znajdzie Pan zapieczętowaną małą czarną skórzaną torbę i zapieczętowaną skrzynkę, a w nich różne wiadomości dla Vogla, listy, pieniądze, odzież, a także książki. Za znajdujące się tam 10 talarów proszę bardzo o piękną bladoszarą filiżankę, wewnątrz pozłacaną, po brzegu złote arabeski na białym tle, na górze na białym tle moje imię, fason, jaki teraz najmodniejszy. Proszę się zwrócić z tym zamówieniem do buchaltera Mevesa z fabryki porcelany, z prośbą, aby tę filiżankę na wilię Bożego Narodzenia przesłał w paczce Louisowi. Drogi przyjacielu, musi się Pan spieszyć z zamówieniem, bo inaczej nie będą go mogli wykonać. Żegnam Pana i życzę szczęścia. – W skrzynce znajdzie Pan zapieczętowany kluczyk; otworzy on kłódkę od kufra, który stoi w domu u Vogla, jest tam jeszcze wiele listów do załatwienia i różne inne rzeczy.

Dopisek Kleista

I ja chciałbym skorzystać z Pańskiej uprzejmości, kochany Peguilhenie, i prosić o kilka drobnych przysług. Zapomniałem zapłacić mojemu balwierzowi za miesiąc bieżący; proszę dać mu 1 talara á 1/3 C, które znajdzie Pan zapakowane w skrzynce p. Vogel. Pani Vogel prosi właśnie, żeby Pan otworzył skrzynkę i załatwił wszystkie zlecenia, które Pan tam znajdzie, tak żeby Vogel nie musiał się tym od razu kłopotać. Wreszcie czarną skórzaną torbę, która jest moją własnością, proszę oddać, z wyjątkiem rzeczy, mogących się przydać do pogrzebu, mojemu gospodarzowi, kwatermistrzowi Müllerowi, Mauerstrasse nr 53, jako podziękowanie za opiekę i gościnność. – Żegnaj, drogi Peguilhenie. Pokłoń się Pan ode mnie swej zacnej żonie i córce.

H. v. Kleist

* mąż Henrietty

Mówią tu, że jest 21 listopada; ale nie wiemy, czy to prawda.

P. S. W kufrze Pani Vogel, stojącym w jej domu w pokoju dla służby, z mosiężną kłódką, do której pasuje mały zapieczętowany kluczyk znajdujący się tu, w skrzynce – są moje trzy listy. Serdecznie proszę je doręczyć. Są to:

1) list do pani radczyni Müller w Wiedniu,
2) list do mojego brata Leopolda w Stolpe. Obydwa można wysłać pocztą (pierwszy lepiej wyekspediować przez poczciwego optyka Vossa) i
3) list do pani v. Kleist, z domu Gualtieri, który proszę oddać na zamku do rąk majora Below, guwernera księcia Fryderyka heskiego.
4) Wreszcie tu, w skrzynce pani Voglowej, leży list do pani v. Kleist, który proszę oddać jednocześnie majorowi v. Below. – *Adieu!*

P. S. Najdroższy Peguilhenie, przyjdź Pan jak najszybciej do Stimminga, żeby nas pochować. Koszta dotyczące mojej osoby zostaną Panu zwrócone z Frankfurtu, przez siostrę moją Ulrykę. – Pani Vogel dodaje jeszcze, że kufer z mosiężną kłódką, stojący u niej w Berlinie, w pokoju dla służby, i zawierający wiele poleceń otwiera się zapieczętowanym kluczykiem, który leży tu, w drewnianej skrzynce. – Zdaje mi się, że już raz o tym pisałem, ale pani Voglowa nalega, żebym to jeszcze raz powtórzył.

H. v. Kl.

HENRYK VON KLEIST DO ULRYKI VON KLEIST

Nie mógłbym umrzeć nie pojednawszy się w mym obecnym spokojnym i pogodnym nastroju z całym światem, a więc przede wszystkim i z Tobą, najdroższa Ulryko. Chcę cofnąć surowe słowa z listu do Kleistowej, chcę je cofnąć. Istotnie, wszystko – co siostra, co człowiek w ogóle może uczynić, zrobiłaś, by mnie ocalić! Prawdą jest, że nie było dla mnie ratunku na ziemi. A teraz żegnaj! Oby Ci nieba dały śmierć choć w połowie tak nieopisanie radosną i szczęśliwą jak moja, przyjm to jako najserdeczniejsze i najgorętsze moje życzenie.

Twój
Henryk

U Stimminga pod Poczdamem, rano – w dniu mojej śmierci.

Franz Mehring:

«ROZBITY DZBAN» GENIALNEGO POETY NIEMIECKIEGO ROMANTYZMU

Rozbity dzban Henryka v. Kleista jest osamotniony zarówno w naszej literaturze, jak wśród dzieł dramatycznych swojego twórcy. Powstanie swoje zawdzięcza on przypadkowi, który sam Kleist tak opisuje: „U podstaw tej komedii leży prawdopodobnie wydarzenie historyczne, o którym jednak nie udało mi się nic bliższego dowiedzieć. Podnietą do napisania komedii stał się miedzioryt, który oglądałem w Szwajcarii wiele lat temu. Przedstawiał on na pierwszym planie sędziego, siedzącego uroczyście na sędziowskim krześle, przed nim stała stara kobieta trzymająca rozbity dzban, jakby demonstrowała wyrządzoną jej krzywdę; oskarżony, młody chłopak wiejski, na którego sędzia krzyczał jak na winowację, bronił się jeszcze, ale słabo; dziewczyna, prawdopodobnie świadek w tej sprawie (bo nie wiadomo w jakich okolicznościach dokonano przestępstwa), stojąc pośrodku między matką a narzeczonym, skubała rąbek fartucha; ktoś, kto złożył fałszywe zeznanie, nie mógłby mieć miny bardziej skruszonej: a pisarz sądowy (który przed chwilą może spojrzał na dziewczynę) patrzył teraz podejrzliwie na sędziego, tak jak Kreon w podobnej sytuacji spoglądał na Edypa, kiedy pytano, kto zabił Lajosa. Pod miedziorytem widniał napis: *Rozbity dzban*. Oryginał jeśli się nie mylę, był dziełem któregoś z holenderskich mistrzów." Tyle Kleist. I właśnie to jest znamienne dla jego dramatycznej siły twórczej, że odtwarzając w słowach treść obrazu, natychmiast przekształca opisywaną sytuację w działanie dramatyczne. Groźna powaga sędziego, nieśmiała skruszona mina świadka-narzeczonej, podejrzliwy wzrok pisarza skierowany na sędziego, wszystko to naprowadza na błyskotliwy, równie szczęśliwy co komiczny pomysł: to sędzia sam rozbił dzban w czasie jednej ze swych rozpustnych przygód miłosnych i prowadząc przesłuchanie musi się sam zdemaskować.

„Cóż to za majstersztyk psychologiczny – ten sędzia Adam, jak bezczelnie i z jakim tupetem kłamie, jak później, wypłoszony ze wszystkich kryjówek swojej bezczelnej przebiegłości, stopniowo objawia się nam jako olbrzym tchórzliwego bezwstydu, holenderski Falstaff." Tyle burżuazyjny historyk literatury. Słowa te określają trafnie komicznego bohatera *Rozbitego dzbana*. Jednak przy całym jego tchórzostwie, bezczelności i kłamliwości nie można go znienawidzić bez reszty; podobnie jak Shakespeare dla swojego Falstaffa, również i Kleist dla sędziego Adama zachowuje trochę sympatii słuchaczów; było to przecież bezwzględnie konieczne, w przeciwnym razie postać komiczna mogłaby stać się odrażająca. Sposób w jaki Kleist uczynił zadość tej konieczności ukazuje jego dramatyczną sztukę w najpiękniejszym świetle, a wiejski sędzia Adam należy po wieczne czasy do klasycznych postaci niemieckiej poezji. Ale i inne osoby komedii pulsują wesołością i życiem; cudowny jest holenderski klimat lokalny, znakomicie uchwycony koloryt zeszłego stulecia, a nie ostatnią godną podziwu zaletą jest wirtuozowska śmiałość, z jaką poeta możliwie jak najbardziej utrudnia zadanie, aby je możliwie jak najświetniej rozwiązać. Oprócz kilku scen ekspozycji, cała komedia przedstawia sytuację wyobrażoną na miedziorycie; zasadnicze wyda-

Rozprawa sądowa
Drzeworyt Adolfa Menzla z ilustrowanego wydania Rozbitego dzbana, *Paryż 1848 r.*

Ucieczka sędziego wiejskiego Adama
Drzeworyt Adolfa Menzla z ilustrowanego wydania Rozbitego dzbana, *Paryż 1848 r.*

rzenie nie rozgrywa się na naszych oczach, lecz zostaje nam odsłonięte później. Jednak poeta tak zręcznie rozwija tok przesłuchania, że to, co się już stało, zaciekawia nas nie mniej, niż to, co nastąpi. A impuls twórczy, który poeta zawdzięczał sztuce plastycznej, został jej przez Kleista zwrócony z procentem: w mistrzowskich ilustracjach Adolfa Menzla do jego komedii.

Kleist sam niewiele zaznał radości z powodu *Rozbitego dzbana*. Bo choć udało mu się wprowadzić tę komedię na scenę przed wszystkimi swoimi dramatami, jednak spotkała się ona z dużym niepowodzeniem. Winę za to ponosił Goethe, który rozerwał komedię na trzy akty i w tej formie wystawił ją w Weimarze. Poza tym uroczysty i pełem godności klasycyzm weimarskiej sceny był bardzo obcy jędrnym, krwistym postaciom Kleista. Poeta sam chciał widzieć w *Rozbitym dzbanie* dzieło raczej drugorzędne, ale ta jedyna jego komedia albo już przeżyła wszystkie jego dramaty i tragedie, albo też dopiero je przeżyje. Pomijając już *Pentesileę*, nie bardzo wiemy co począć z *Kasią z Heilbronn*, z *Bitwą w Lesie Teutoburskim*, z *Księciem Homburgu*, tak przecież bogato wyposażonymi w piękne szczegóły, tak ubarwionymi purpurą prawdziwie serdecznej krwi prawdziwego poety. Taki był już los Kleista: z racji swojego pochodzenia, wychowania, zawodu, żył zawsze w warunkach, które genialnemu jego talentowi mogły oddać sprawiedliwość w równie małym stopniu, jak on im, jednym słowem – należał do szkoły romantycznej. Kiedy miecz obcego zdobywcy dokonywał tego, czego nie mogły w Niemczech dokonać własnymi siłami klasy burżuazyjne, kiedy obce napoleońskie panowanie usuwało z niemieckiej ziemi największe rumowiska, by z kolei zaciążyć z nieznośną siłą na wszystkich klasach narodu, romantyczna poezja była odbiciem szczególnego rozdwojenia. Między narodowymi a społecznymi interesami mieszczaństwa zachodziła nieprzejednana sprzeczność; klasa ta nie mogła zrzucić z siebie cudzoziemskiego jarzma, nie nakładając sobie tym głębiej na kark jarzma rodzimego. Na próżno Schlegel i Tieck, przywódcy romantyzmu, usiłowali z męczeńską genialnością i osławioną „ironią" lawirować nad tą rozwierającą się przepaścią; na próżno uganiali się po literaturze wszystkich narodów i czasów za ziemią, na której mogliby oprzeć stopę. Romantyczna szkoła mogła tę ziemię zdobyć jedynie w „czarodziejskiej nocy księżycowej" średniowiecza; tylko tutaj można było znaleźć narodowe ideały. Średniowiecze jednak nosiło najmocniejsze piętno klasowego panowania junkrów i kleru; od tego rozdwojenia interesów narodowych i społecznych nie było ucieczki. Dlatego też najgenialniejszy, jedyny genialny poeta romantyzmu, Henryk v. Kleist, skończył obłędem i samobójstwem.

(Przełożył Zbigniew Krawczykowski. Fragment z tomu *Zur Literaturgeschichte*, który ukaże się nakładem Sp. Wyd. „Książka i Wiedza".)

Wydawca i Redakcja: Dyrekcja Teatru Polskiego
Warszawa, ul. Karasia 2

Zakł. Graf. Dom Słowa Polskiego. Zam. 4220/d. S-9

Ze zbiorów
Działu Dokumentacji ZG ZASP

5534a

INSTYTUT SZTUKI
PAN
Zbiory Zakładu Teatru

Cena zł 4.–

TEATR POLSKI

Scena Kameralna

Warszawa, ul. Foksal 16

Sezon: 1960–1961

Dyrektor Teatru: Stanisław Witold Balicki

W ramach rocznic Światowej Rady Pokoju

W piątek, dn. 7 lipca 1961 r. o godz. 19.30

Premiera

HENRYK KLEIST

ROZBITY DZBAN

Komedia

Przełożył Zbigniew Krawczykowski

Walter, radca sądu	Zdzisław Mrożewski
Adam, sędzia wiejski	Czesław Wołłejko
Lampka, pisarz	Jan Kobuszewski
Pani Marta	Barbara Ludwiżanka
Ewa, jej córka	Jolanta Czaplińska
Jan Kałuża, chłop	Kazimierz Dejunowicz
Bernard, jego syn	Ryszard Kubiak
Pani Brygida	Janina Sokołowska
Elza, służąca	Halina Dunajska
Małgosia, służąca	E. Berger-Jankowska
Służący Waltera	Adam Sirko
Woźny	Z. Bończa-Tomaszewski

Rzecz dzieje się w niderlandzkiej wiosce w pobliżu Utrechtu

Scenografia: Otto Axer

Reżyseria: Maria Wiercińska

Przed przedstawieniem przemówi prof. Karol Lausz

Jedna przerwa 10-minutowa

Plan przedstawień

Teatr Polski: (ul. Karasia 2)	Sobota, 8 lipca o godz. 19.30: *Eryk XIV* A. Strindberga w roli Karin H. Stankówna.
Scena Kameralna: (ul. Foksal 16)	Sobota, 8 lipca o godz. 19.30: *Rozbity dzban* H. Kleista.

REPERTUAR W LIPCU

(od 1-go do 22-go)

TEATR POLSKI

Stanisław Wyspiański

WESELE

Reżyseria: J. Rakowiecki Scenografia: K. Horecka

Leon Kruczkowski

ŚMIERĆ GUBERNATORA

Reżyseria: K. Dejmek Scenografia: A. Stopka

August Strindberg

ERYK XIV

Reżyseria: Z. Hübner Scenografia: O. Axer

Eugeniusz O'Neill

POŻĄDANIE W CIENIU WIĄZÓW

Reżyseria: R. Zawistowski Scenografia: O. Axer

SCENA KAMERALNA

Henryk Kleist

ROZBITY DZBAN

Reżyseria: M. Wiercińska Scenografia: O. Axer

Felicjan Faleński

NA DRABINIE

Reżyseria: J. Rakowiecki Scenografia: A. Uniechowski

Jerzy Zawieyski

WYSOKA ŚCIANA

Reżyseria: M. Wyrzykowski Scenografia: J. A. Krassowski

Zdzisław Skowroński

KUGLARZE

Reżyseria: R. Zawistowski Scenografia: Z. Węgierkowa

DSP z. 4645/d. S-8.